

Papiery pośmiertne

Aleksander Skajewski

1896

Spis treści

Świat moim jest...	3
Powstanie idei własności	7
Własność w dziejach	10
Przeszłość — Przyszłość	12

Świat moim jest...

Każdy chciałby posiadać wszystko co sobie pięknego lub użytecznego przedstawić może. Jeden np. chciałby być właścicielem uroczej willi w Szwajcarii, drugi — skromnym posiadaczem cygańskiej szatry; ten pragnąłby zostać zdobywcą na kształt Wielkiego Mogoła, tamten — szlifowanego świecidełka p. Szarfa. I nie znajdziesz między zdrowymi człowiekiem, który by nie pragnął czegokolwiek posiadać. Bezinteresowny idealista albo cynik idealny pogardza rzeczowym posiadaniem, ale przecież i on ma swoje potrzeby — potrzebuje beczki na łożo i pragnie spokoju i słońca promieni, chociaż tedy Diogenes z potrzeby pragnie na to, aby używać. Używać zaś może tylko to, co zdołał objąć w posiadanie, co faktycznie posiada. **Każdy też usiłuje chęci posiadania uczynić zadość.** Rolnik, pracznia, artysta, filozof, wszyscy jednak ulegają prawu żądzy posiadania. Żyć, a nie używać — jest niepodobieństwem, używać a nieposiadać — ekstrawagancją.

Bremm, badając ekonomiczne życie ós, pszczoł, i termitów, przekonuje że insekty produkują więcej niż potrzebują. Ekonomista Batbie twierdzi, że człowiek nie mniej jest zdolnym zdobywać i produkować więcej nad swoje potrzeby. Ale, jeśli ktokolwiek odważyłby się oznaczyć granicę przeciętnych zdobyczy, to któż jest w stanie wskazać na herkulesowe słupy marzeń i żądz ludzkich? Żądzy posiadania niktby nie zakreslił koła. **Każdy usiłuje jak najwięcej zdobyć a czem więcej posiada tem większą objawia żądzę posiadania.** Istotnie. Kult teologiczny, który od kilku tysięcy lat usiłował stawić granicę żądom człowieka, nie wywarł na charakter żądz ludzkich żadnego skutku. Nie więcej wskórała i utylitarna moralność szkoły Jordana Berthama. Ludzie pomimo teologicznych i filozoficznych straszdeł usiłujących fantazje ujaźnić fantazją, marzą, umieją bowiem marzyć i marzyć chcą, a wedle tych marzeń odczuwają to, co my żądzami posiadania bez granic mienimy. To też, ulegając tym żądom zdobywamy i to nie mało a zdobyć pragniemy więcej. Ile! Alboż jest temu miara. La Rocheofaucault¹ twierdzi, że ludzie nie schodzą z drogi tak zwanych „obowiązków” dlatego iż ich wstrzymują bojaźń albo leniwość, największe zaś i najrozmaitsze obowiązki, jakie społeczeństwo wkłada na obywatela, są ugruntowane na poszanowaniu cudzej własności.

Żądza też prawnego, czy też nieprawnego posiadania, ściga ludzkość od kolebki, towarzysząc jej na drodze rozwojowych zdobyczy poczynionych w dziedzinie fizyki, chemii, mechaniki i astronomii, w celach technicznego zastosowania do zdobywania, inaczej wytwarzania owych *rei consumendae* a więc *possedendae*. **Nie znają one, żądze te, ani granic ani zaporu.** Najsurowsze kary nie wykluczają wykroczeń przeciw ustawom broniącym praw

¹ François de La Rochefoucauld

posiadania — kara śmierci nie odstrasza od rozboju, więzienia od kradzieży i malwersacji, niebezpieczeństwo zdrowia od robót w szychtach, a skoszlawienie od pracy umysłowej.

Biorąc na uwagę statystykę recydywistów, którzy pomimo krociowych majątków, zdobytych wbrew paragrafom kodeksu karnego, trudnią się i dalej rzemiosłem poltronów, z drugiej strony szczęśliwych dorobkiewiczów, pracą zdobywających mały kapitalik, śmiało twierdzić możemy, że każdy z nas, zdobywając, chce zdobyć więcej i więcej.

Owe pragnienie posiadania „więcej” jest tajemniczą siłą postępu ludzkiego. Gdyby bowiem ludzkość nie pragnęła coraz większego posiadania, zostałaby w wszechświecie uosobieniem zachowawczości. *Lippert* nawet dowodzi, że czem są wyżej rozwinięte społeczeństwa, tem więcej przewidują potrzeb w przyszłości, tem więcej zasobów usiłują zdobyć lub nagromadzić dla siebie, a *Conrad* dodaje, że troska o przyszłość uszlachetnia ludzkość, prowadząc ją do coraz więcej znakomitych wynalazków, do badania zjawisk przyrody, prowadzi do rozwoju rozumu i ducha. Wszelkie tedy zdobycze cywilizacji, rozwój techniki, postęp wytwarzania i przetwarzania rzeczy, polegają na tych pragnieniach ludzkich — albowiem: **Człowieka cechuje żądza nieograniczonego wszechposiadania.**

Aleksander Wielki zazdrości zwycięstw Filipowi Macedońskiemu. Napoleon I. wyrusza pod Moskwę. Rotszyldzi prowadzą nieustanną kampanię kapitałem. Bismark jednoczy w swej ręce dyplomacye wszechświata. Moglibyśmy przytoczyć dużo tuzinów przykładów z historii, które dowodzą że największe możliwe stopnie posiadania, żądzom nigdy nie dorównały. Zdobytego wiecznie było za mało, żądano od świata więcej i więcej. **Bo też żądze ludzkie są nieograniczone.**

Stawiać opór tym żądzom, usiłować je w ludziach wykorzenić, lub wbrew nich stanowić cywilne i karne prawo i ustawy jest polityczną niedorzecznością, jak każdy zamiar oderwania i odosobnienia wszelkiej fizycznej własności od ciała jest niedorzecznością. Własność przecież zawsze tkwić będzie w tem, czego jest własnością: siły nie oderwiemy od materji, ciężkości nie odłączymy od pojęcia ciała.

Każdy chciałby posiadać wszystko. Wszystko chce posiadać i do posiadania ma prawo. Prawu temu ulegamy wszyscy; dzicy i cywilizowani, skąpi i rozrzutni, młodzi i starzy. Każdy ojciec rodziny miałby za szczyt szczęścia przekazać potomkom całą kulę ziemską. Kochanek w marzeniach otacza kochankę cudami z tysiąca i jednej nocy. Ewa biblijna ulega pokusie, zdobywa mimo zakazu owoc zakazany a połowę udziela mężowi. Każdy zaś ma w życiu chwilę podziwu rodzinnej przyrody i wówczas woła natchniony: lubię **moje** niebo, tęsknię do morza **meo**, pragnę widoku gór **moich**. Olbrzymie uwłaszczenie! a właściciel tego nieba, morza lub gór, często bywa tylko nędzarzem bez „dzisiaj” bez „jutra”. Można mieć w kamizelce guzik złamany, a w marzeniach dysponować skarbami wszystkich żywych i zmarłych Nabobów.

Widzieć coś miłego i nie pożądać, — powiada §, 7. art. III. katechizmu Buddy, jest rzeczą trudną. Tedy, każdy z nas umie sobie zamarzyć posiadanie: w życiu realnem — świata konkretnego, w życiu fantazyjnym — świata abstrakcyi, gdyż jak sądzi Arago: ogołoście świat z marzeń wyobraźni łaknącej cudów, a świat będzie nagim, wstrętnym szkieletem.

Tak, mówiąc o własności, należy uwzględnić wpierw nasze instynkta i niczem nie dające się pogwałcić żądze natury.

Idea własności w filozofii prawa i polityki chce bowiem mieć do czynienia li tylko z naszym mięsem i kośćmi. My zaś posiadamy nerwy i instynkta, z którymi wprawdzie nie z ciałem rachować się należy. Socjologia, od sofistów do dni dzisiejszych biorąc w rozumowe obroty własność, opuściła najelementarniejszą podstawę swego rozwoju — instynkta wrodzone ludzkiemu osobnikowi. Wprawdzie w moralne tajniki istoty ludzkiej usiłował wkraść się Guizot, po nim Henryk Tomasz Buckel; pierwszy badał ludzkość ze stanowiska religii i prawa, drugi usiłował za pomocą filozofii, nauk przyrodniczych i statystyki znaleźć wzajemne oddziaływanie ducha na naturę i odwrotnie, jednakowoż wielcy ci ludzie grzesznych żądz naszych dotknąć się nie mieli, odwagi. Ornamentując przyczynę postępu w słowach to duch, to natura, instynktów ludzkich nie tknięto. Zanedbano więc tego co istotnie stanowiło bodziec wszelkiego postępu opartego na własności w imię biologicznych i estetycznych potrzeb, wywołujących w nas żądzę nieograniczonego posiadania. Nie mniej ani obozy pozytywistów: Ogiord, Kant, Luis, Szender w swoich socjologiach czynniki rozwoju żądz naszych nie ujmują.

Karanzin,² historyk rosyjski, jedyny odważny myśliciel, ma śmiałość na głos pomyśleć: naród rosyjski jest z natury „worowaty”. Otóż uzupełniając go, można powiedzieć, że cała ludzkość kwalifikuje się pod ten brzydki przymiotnik, wywołujący pojęcie zaborczości na instynkcie opartej. Idąc drogą starożytnych „*de singularibus ad generalia*”, uzupełnionych metodą Descartesa, mówię tedy o jednostkach, a myślę o ogóle, mówiąc o żądzach jednostki — postępuję do żądz ludzkości i twierdząc, że człowiekowi jest wrodzonym instynkt wszechposiadania, słusznie wnioskuję, że instynktów jest nieodjemną własnością ludzkości.

Zwracam uwagę na dziecię, które z całą swobodą nieświadomego siebie instynktu, wyciągając rączkę po księżyc i gwiazdkę i woła: dajcie **mnie** — to **moje**, dalej na młodzieńca w zachwycie miłośnym, uwłaszczającego kochankę: „Luba tyś **moja!**” zatem na Mickiewicza, w pełnej miłości społecznej pieśni śpiewającego: „Litwo ojczyzna **moja!**” wreszcie na Keplera, w postawie geniusza, z uniesieniem natchnienia cedzącego zgłoskę po zgłosce: „*inter Martem et Jovem, iterposui meam planetam!*”. Tu człowiek wszędzie olbrzymi ogrom usiłuje przywiązać do swego „ja”. Co za odwaga, co za olbrzymia siła uwłaszczania objętości tak wielkich, że uważać je można wobec maluczkości *homunculi* za nieskończoność. Grunt **mój** chałupa **moja** wyraża się wieśniak — dobra **moje** mówi pan na kilku włościach — **mój** powiat, używa c. k. starosta i „ludy **moje**” brzmi w mowach tronowych.

Mrówka walczy o źdźbło plewy, — tam trzydziestu kilku panów, zacięcie broni posiadania wyspy Eryne. Robak wdziera się w chrzan i zdobywa rdzeń korzenia, a sześciu obywateli zdobywa Afrykę poto, jak Pliniusz przytacza, aby Nero kazał ich wymordować. Jankowski z Charkowa, Teodoreskow w Rumunii, Boggidzo w Rzymie, usiłują podbić dna oceanów i budują podwodne statki. Carobójca Aleksandra II. Kibalczyk, Renard, Krebs i Stankiewicz chcą owładnąć aurę, wynajdując rudle do nadpowietrznych machin.

Tu budowa Lessepsowskich kanałów Suezu i Panamy, tam olbrzymie projekty zawodnienia Sachary, połączenia wód Kaspiju z wodami Azowa, podminowanie La Manche’u, usiło-

² Mikołaj Karamzin

wania prześcignięcia wysokości budowy wieży Eiffla itp. to skutek indywidualnych żądz wszechposiadania.

Człowiek, obserwując przyrodę świata, wznosi ramię i dumny pan! — powiada: *Mundus meus est*, świat moim jest. Z tem się rodzimy — w kolebce pragnąć wszystkiego nam wolno i *Mundus meus est* — z tem żyjemy — ale dźwięk kajdan głuszy nam echo żądz wszechposiadania — z tem umieramy, za całym tęskniąc wszechświatem, za naszą nieodjemną własnością.

Biorąc rzecz deduktywnie czujemy przecież, a dowieść tego umiemy, że jesteśmy częścią świata fizycznego, że sobą uzupełniając przyrodę, świat ten widomy swoim jestestwem stanowimy. Mego „ja” nikt od świata oderwać nie zdoła przeto ja sam, światem jestem, a to czem jestem, moim jest.

Zasada „*Mundus meus est*” jako człowiekowi wrodzona, uwłaszcza tedy wszechświat na rzecz każdego człowieka, każdemu daje niepodzielne prawo własności nad wszystkim, co objąć zmysłami zdołać możemy.

Mytologia tworzy z ludzi półbogów — z półbogów bogów. Człowiek, który w bogu idealizował samego siebie urzetelniał tkwiącą w nim formułę żądz wedle zasady „*Mundus meus est*”. Arystoteles uważa człowieka za zwierzę polityczne i słusznie, gdyż wszechwładztwo stanowi ideał natury politycznej uzasadnionej w tem samem *Mundus meus est*. Tę zapewne prawdę czuł Rousseau wypowiadając pragnienie takiego stanu rzeczy, w który toby „żaden obywatel nie był tak bogatym aby mógł kupić drugiego, ani też tak biednym, ażeby dał siebie sprzedać”.

Powstanie idei własności

Wśród przedpotopowych pterodaktyłów, ichtyozaurów i ammonitów, ludzka istota jeżeli wierzyć Darwinowi, wyszła ze stanu jakiejś niższej formy. W pierwszym czy drugim stadium rozwoju, czując potrzebę zaspokojenia pragnienia i głodu, zdobywała to, bez czego nie mogąc się obejść, zdobyć musiała.

Potrzeby były niezmiennie stałymi a tem samem stanowiły zawsze stały bodziec do zdobywania. Zdobyć zaś sama jednakiej miary nie miała i nie zawsze potrzebom wystarczała.

Innemi słowy, myśliwy zawsze potrzebował zwierzyny, zwierzyna jednak nie zawsze, albo w niedostatecznej mierze wpadała mu w ręce.

Montaigne z całą słuszością woła: „szczęśliwi ludzie, którzy żyją bez związków, bez prawa i bez religii!”

My jednak stanowi naszych dzikich przodków bynajmniej nie zazdrościmy.

To też w zmierzchu wieków, w pomroce czasów, istota mająca antropologiczną przeszłość, z potrzeb głodnego brzucha, wysnuła najpierw dobrodziejstwu obfitych zasobów, powstałych czy to z niespodzianie obfitych zdobyczy, czy też z postępem czasu w miarę gromadzonych oszczędności. Jak jednak człowiek obserwował wówczas świat jogo otaczający? Oto wedle wrodzonej konieczności, wyrażonej w formule: „*Mundus meus est*“ i z takiego, nie innego świata, bo nie mającego przed nim granic prawem bronionych, człowiek zdobywał wszelkie w dowolnej mierze zasoby, których doniosłość niemniej z konieczności dobrze ocenił.

Zamiast bowiem gonić zwierza w burzliwą pogodę, lepiej było spocząć na miękkich mchach, paprociach i skórach i tylko ręką sięgnąć po gotowy zapas. Ale zapasy ścierwa i owoców uległy gniciu i napadom dzikiego zwierza.

To też od wynalazku gromadzenia i oszczędzania człowiek prawdopodobnie postąpił do wynalazków ochrony i obrony zasobów. Zapewne na ten wynalazek wpływały matrymonialne stosunki obojga płci. Być może nawet, że gromadzenie było wynalazkiem matki, zmuszonej tak długo hodować zawieszone u ramion dziecię i dopiero od niej jako wygodna reforma bytu przez mężczyznę przyjęte.

Czy tak, czy inaczej nas to mało obchodzi.

W każdym razie ochrona i obrona zasobów powstała w owej przeddziejowej chwili, kiedy nasz antropologiczny przodek, istota bynajmniej nieuspołeczniiona, widział w innym osobniku, jakkolwiek wcale do siebie podobnym, tylko zwierzę zdolne do napastowania, albo być nawet może i łakomy kąsek dziczyzny, na którą miło było mu zapolować. Ale napastnika czy dziczyzny należało się wystrzegać, aby samemu nie zostać poturbowanym albo nawet pożartym. Gdy zaś osobnik taki mógł posiadać spore zasoby mięs i owoców,

starał się dla innych podczas jałowych wycieczek za żerem, tem ponętniejszą zdobyczą, im większe posiadał zapasy.

Tygrys i pantera o zaspokojonym głodzie pozwolą psu zdmuchnąć z pod nosa kość pozostałą. Jeżeli syty zwierz wpadnie psu na kark, to nie dlatego, ażeby bronił resztek żeru, ale aby swej brawurze zadość uczynił.

Nie możemy przypuszczać, aby istota antropologiczna, tak mało różniąca się od zwierzęcia miała wyrafinowany zamiar bronięcia zapasów. Skoro jednak broniła resztek swego żeru, czynić to mogła najpierw w poczuciu osobistej obrony w strachu przed skutkiem napadu tego niebezpiecznego uosobienia swojej podobizny. Strachem tedy tylko zwierzęcy da się wytłómaczyć dzika i niedorzeczna obrona zasobów i nagromadzonych oszczędności.

Otóż pierwsze usiłowania skorzystania z zgromadzonych u sąsiada zapasów, odparta maczugą i dzielnym pazurem w intencji li własnej obrony, zasiało powoli poznanie strachu przed atentatem na zgromadzone u sąsiada zasoby.

Skutkiem tego terroru objawiło się prymitywne pojęcie cudzej więc indywidualnej własności. Człowiek z pod maczugi jęknął boleśnie: „*tuum tibi, meum mihi*”. Sankcya gwałtu i przemocy jak znamię Kaina spadło na przyszłą ludzkość wcześniej, niż niemowlęca kategoria człowieka przyszła do poznania samej siebie. Protoplaści antropologiczni znaleźli się w zupełnej sprzeczności z naturą swoich wolnych instynktów.

I co najdziwniejsza! Tylko człowiek ze wszystkich innych tworów przyrody uległ takiej niedoli. Goryl bowiem swobodnie żyje w dziewiczych lasach Madagaskaru. Orangutany walczą po dziś dzień wśród lasów rodzinnych. Ptaki unoszą się w powietrzu a ryby posielają wody.

Tyle lat panowania ludzkiej potęgi, a wśród zwierząt ta sama harmonia bytu. Zapasy tam wprawdzie pomiędzy mocnymi a słabszymi są groźne, ale przecież to zwierzęta! A człowiek czyż nie walczy z żywiołami natury? Tu ogień pożaru, tam iskra piorunu, ówdzie lawina i ziemi trzęsienie, gdzieindziej groźne mordy wojenne.

Zwierzęta jednak prawa i ustawy kończyn nie wiążą, jak wiążą te prawa i ustawy ręce człowieka.

Ptak ze Syberyi odwiedza Helespont. Lis biały od bieguna mil dwieście odbiega. Szarańcza pół globu skrzydłem owiewa. Zwierzę ma wolność, o którą tylko z mocniejszymi bój toczy. Człowiek zaś idzie na wygnanie z ziemi rodzinnej albowiem ta ziemia jest „cudzą”, broni jej prawo fizyczne i moralne, moralne przedewszystkiem.

Otóż człowiek, dotychczas wolna istota, zdobywał wszystko co zdobyć mógł: i jaja z gniazd ptasich i ptaki i ryby, zwierzęta i owoce z drzewa każdego. Świat cały był jego własnością. Dzisiaj bił lwa tu, jutro gonił jelenia o parę mil dalej. Wracił później o dziesięć mil wstecz, na prawo o mil sto, na lewo o drugie tyle.

Któż więc zaprzeczy, że człowiek nie tylko miał prawo wołać na cały świat: „*mundus meus est*“ ale że w tej zasadzie został urodzon i z nią się na wieki zespolił?

Siła więc strachu, bojaźń pazurów, świat ów *mundus* nagle zmniejszyły o cały zapas nagromadzony u sąsiada w interesie bezpieczeństwa życia tak dobrze przezeń broniony.

Ile wieków ludzkość przebyła w tym stanie? Nato żaden domysł odpowiedzieć nie zdoła. A jednak ludzkość tej epoki musiała przebyć pewną erę, w której władne bezpieczeństwo

stanowiło pierwszy szczebel rozwoju późniejszych socjalnych błędów i to erę dość rozległą. Ludzka istota musiała ideę obrony trawić tak długo aż indywidualna tradycja przekazała pojęcie tej idei przeważającej liczbie jednostek. Kult bezpieczeństwa życia ustąpił wreszcie przed pojęciem dobrodziejstwa umyślnych oszczędności i zasobów konsumpcyjnych.

Nowa epoka trwała prawdopodobnie nie mniej długo, aż zasada „*meum mihi — tuum tibi*” zawładnęła tradycją i stała się principium bytu.

Jako poszanowanie ostrych pazurów z sąsiedztwa principium to przybrało pojęcie osobistej własności, posuniętej z biegiem czasu do faktycznego kultu.

Gromadzenie oszczędności w zapas uwłaszczyło powoli i teren, na którym to gromadzenie odbywało się od uwłaszczenia ruchomości człowiek przeszedł do uwłaszczenia nieruchomości. Broniąc bowiem mobiliów, bronił je razem z miejscem, w którym mobilia te przechowywać musiał.

Gdyby wówczas człowiek nieco mniej był zwierzęciem, potępiłby dziką niedorzeczność znaną z formuły: „*Res codit primo occupanti*”, którą w elukubracyach prawno-filozoficznych uważają za podstawę do prawa własności. Nie mniej sławne „*possideo quia possideo*” nie znalazłoby fałszywej racji bytu.

Bez wielkiego tedy błędu twierdzimy, że człowiek pozyskując i gromadząc pierwszą własność znajdował się bezwarunkowo w stanie przerażającej dzikości, a usankcjonowując zwyczajowe prawo na zasadzie: „*meum mihi — tuum tibi*” stłumił w sobie pierwsze błyski społecznienia, zgodne z naturą jego instynktów.

Własność w dziejach

Człowiek wycisnąwszy raz niezatarte piętno „*meum mihi — tuum tibi*” na pierwowzorze poznanej indywidualnej własności, odebrał tem samem każdemu innemu prawo do zasady „*mundus meus est*” albowiem wyodrębnił z tego „*mundus*” swoją ograniczoną własność i własność swego sąsiada.

Odebrał również to prawo samemu sobie, bo świat w nieskończonej swojej całości już przesiał do niego należeć, należał zaś o tyle tylko, o ile mu inni tego nie bronili.

Równocześnie ze zdobyciem własności i poszanowaniem pierwszego prawa zwyczajowego, człowiek ujarzmił swoją samicę, zbudował ognisko i zdobył ognia. Dokoła zaś mało pomалу, stepy, lasy i wody ulegały zaborom i widocznym ograniczeniom i uszczupleniom. Człowiek nie mógł już ścigać zwierzyny na cudzych obszarach, musiał więc zdobyć się na wynalazek pasterstwa. Rozmnażał więc trzody na własnych pastwiskach, a bydło hodował na własnych zagonach. Nie miał odwagi, a tradycja przekazując pojęcie prawa zwyczajowego odmówiła mu prawa użytkowania z cudzych owoców. Zaprowadził więc sadownictwo i poznał kulturę roli.

Gdy jednak ludzkość coraz wzrastała a obszary zaboru zmniejszały się, agrikultura poszczególnych posiadłości nie wystarczała na wyżywienie znacznie rozmnożonego rodu. Silniejsi fizycznie, gdzieindziej koalicje pierworodnych, wyzuli z wspólnego posiadania rodowej własności słabszych. Wówczas wywłaszczeniec zauważył, że posiadacze wyręczają się w pracy bydłami. Znakomite odkrycie! Olbrzymi wynalazek! a co za myśl genialna! Jeżeli przecie ród mógł hodować bydło — mógł natomiast utrzymywać i wywłaszczeńca, wyręczając nim w pracy fizycznej bydlę bezmyślne. Otóż własność w tym stopniu ograniczenia tworzy hierarchię panów i sług.

W tej epoce ludzkość liczebnie coraz się wzmaga. Spory o prawo użytkowania z rodowej własności wywołują właściwy liberalizm. Wszczyna się w umysłach ruch postępowy i powstaje idea podziału własności pomiędzy członków rodu, prawo dziedzictwa.

Z jednej strony rozwija się ferment tradycji, z drugiej mnożą się słudzy w takiej liczbie, że nie mogą już nigdzie pozyskać substytucji bydłęcia.

Pomnożenie się liczby wyzutyk z agrarnego posiadania zawdzięcza nie mało zwyciężkim bojom i walkom jednych rodów z drugimi.

Nienawistni jeńcy dają początek niewolnictwu, a wywłaszczeńcy zmuszeni głodem i nędzą dobrowolnie stają się niewolnikami, dając swym panom prawo życia i śmierci nad sobą.

Rewolucyjny ruch w imię podziału rodowej własności tym czasem wywołuje owe straszne widmo prawodawstwa biorącego w dogmatyczną obronę własność. Powstaje na szczątkach tradycji prawo pisane.

Z prawodawstw co do własności na największą uwagę zasługuje agrarny system Mojżesza, który przewidując nieudolność prawodawstw ludzkich, zapożycza je od Jehowy i stanowi: odpoczynek roli co lat 7, a co 7 siedmiec ponowny podział ziemskiej własności pomiędzy plemiona i rody, po nim system Mongołów, którzy pomimo niewoli chińskiej żyją po dziś dzień w sposób patryarchalny, całym rodem uprawiając rolę lub pasąc trzodę i całym rodem z tego użytkując.

Zresztą nie mamy miejsca nawet na pobieżny rzut wszystkich prawodawstw.

Rozmaicie wśród ludzkości wiązały się społeczeństwa a podstawą do uspołecznienia zawsze była własność. Wspólne niebezpieczeństwo, grożące rodowym własnościom łączyło rody w plemiona, a po powstaniu praw dziedzictwa i podziału spadku w gminy i społeczeństwa.

Zawiązawszy tedy spółkę, pozbawioną atoli zasad wspólnego rzeczowego posiadania, człowiek okradł i bliźnich i samego siebie. I zubożał, gdyż przestał mieć przyrodne prawo do zasady „*mundus meus est*“ i teraz dopiero poznał ogrom biedy ludzkiej, nędzę wszelkich kłopotów i trosk.

Chwile odpoczynku zapełnił niepokojem o stan swoich oszczędności, czuwaniem nad bezpieczeństwem zasobów, walką o całość nagromadzonych skarbów. Będąc dotychczas z własności powstania natury swojej panem wszechświata, spostrzegł się właścicielem ubogiej spiżarni, jałowego łamu i kilku bezowocowych krzaków. I oto oszczędności tej spiżarni miały się stać skarbami świata, górami Araratu, wodami oceanów, niebios firmamentem, czemś tak olbrzymiem jak wszechświat ten wszechświat utracony. Człowiek poczuł w sobie, obok rozumnej potrzeby z dobywania, nierozumną chciwość zdobywczą, a chciwość ta wyraziła się, jako dążność do rekompensaty za utraconą wielkość, i wjadła się w serce i wpiła się w muzgi, jak najzjadliwsza choroba.

Przeszłość — Przyszłość

Przed uwłaszczeniem ziemi każdy w imię zasady „*mundus meus est*” mógł sobie wyruszyć na nieznane horyzonty i zdobywać, co zdobyte jeszcze nie było. Te pozahoryzontowe obszary z powstaniem pierwszej prawnej własności były i nadal czemś do uwłaszczenia, co mógł sobie przywłaszczyć każdy. Była to własność każdego i własność niczyja. Jednak z rozwieleniem się zasady „*meum mihi — tuum tibi*” w ciągu jakiej pary tysięcy lat postarano się o wymierzenie granic, świat okrył się siecią map, które obszary powierzchni ziemi ujęły w ograniczone dzelnice. Nawet w tych dniach z zasady „*mundus meus est*” gwałty Anglii i Niemiec wyexcypowały centralną Afrykę która w przeważnej części prawnej własności nie zna, a jednak hoduje miliony tuziemców.

Cóż wtedy pozostało?

Chyba oba bieguny i wody oceanów. O tych każdy z nas rzec może: „to moje”. Tu każdy, może wyruszyć i wolny kontynent wziąć w posiadanie. Wyexcypowawszy z naszej zasady to, co uległo uwłaszczeniom, reszta po dziś dzień ulega zasadzie „*mundus meus est*”

Za naszych już dni międzynarodowe prawodawstwo uwłaszczyło wybrzeża mórz i oceanów i to tylko na kilkumilową odległość od brzegów. Wody w tym pasie należą do tych państw, czyje są brzegi, reszta zaś wód jest międzynarodową własnością.

W ogólności uwłaszczenie, powstałe na prawnej idei dotknęło tylko $\frac{2}{4}$ powierzchni ziemi i jakąś nieokreśloną część ogólnych bogactw naturalnych.

Nie będzie tu nie na miejscu zauważyć, że jeżeli ludzkość nie zmieni systemu ekonomii w myśl zasady „*mundus meus est*” to w niedalekiej przyszłości uwłaszczą nie tylko resztę powierzchni ziemi ale nawet i atmosferę nas otaczającą.

Do tego twierdzenia, oto bajeczka ala Verne:

Aeronautyka rozwija się i postępuje. Tu zawiązuje się towarzystwo żeglugi nadpowietrznej, tam układają (na podstawie stałych znaków na ziemi) mapy powietrzne. Żegluga się rozwija, przyjmuje rozmiary żelaznodrogowych komunikacji. Równocześnie elektryczność jako siła dynamiczna, sprowadza się w rozmiarach piorunów na powierzchnię ziemi.

I oto tysiące balonów o dziwnych niewidzialnych kształtach wznoszą się ponad szczyty gór, hen, tam aż pod obłoki.

Gęsto jak deszcz spadają z nich na ziemię metalowe druty — to przewodniki elektryczności.

Unosząc się po powietrznych szlakach słyszymy następującą rozmowę:

— O-ho-e! tprrr! szanowny kapitanie statku napowietrznego, racz się wznieść nieco wyżej, tu bowiem popłaczesz moje druty, porozbijasz moje balony i tu zagroźysz moim piorunowoprzemysłowym interesom.

— Co? odrzeczcie tubalny głos kapitański, ja płynę sobie swoją drogą, balonów i interesów piorunowych, pal je sześć! znać nie chcę.

Rozlega się coraz głośniejszy spór. Słychać nowy głos z nadlatującego nowego statku:

— Stój, na bok, na prawo!

— Ty sam stój, ruszaj sam na prawo!

Brrr ... ! następuje zderzenie się napowietrznych statków. Balony z przewodnikami piorunów spadają na ziemię. No, a Minerwa zaciera długie ręce i mruga na Justitię.

Na konflikty i karambole ma ona swoje środki zaradcze: prawa — ustawy. I oto ludzkość powoli uwłaszcza przestrzenie powietrzne. Powietrze staje się własnością tabularną, ruchomą albo nieruchomą — proszę państwa dowoli — dziedziczną, konkursową, wysławioną na licytację, strzeżoną gietkami §§ kodeksu karnego. Tu uczynię uwagę, że w prawodawstwach europejskich uznano, że słup ziemi pod kwadratem mierniczej jednostki wpadający do środka ziemi jak również i słup powietrza, spoczywający na tej podstawie należy do tabularnego właściciela ziemi.

Gdyby więc na tej drodze świat się i dalej rozwijał jak się dzisiaj rozwija, doszłoby do tego, że od prawnych tabularnych właścicieli otrzymywalibyśmy w warunkową dzierżawę nawet promień słoneczny, widok gwiazd, szum fali morskiej i t. d.

A teraz cofnijmy się z tych wyżyn przyszłości w zmierzch przeszłości i porównajmy te dwie dziejowe chwile. Chwilę kiedy ludzkość żyła w bezwarunkowej wierze w prawo zasady „*Mundus meus est*”, to jest tak, jak żyć i wierzyć powinna, rozwijając się ekonomicznie i intelektualnie i chwilę domniemywanej przyszłości, kiedy człowiek, gdyby się nie uspołecznił, to znaczy nie wrócił do zasady „*Mundus meus est*” i prawa własności na podstawie „*tuum tibi — meum mihi*” nie obalił, doprowadziłby do zapisania całego świata widomego w księgi tabularne, samego siebie do oddania się w wieczną niewolę ekonomiczną.

Tamta chwila dziejowa jest ciemnym, mgłą wieków pokrytym czasem nieświadomości, kolebką wolnej, jak ptaszę ludzkości, której na razie brak tylko większego poznania wiedzy i estetyki. Druga zaś jest kulminacyjnym stopniem rozwoju świadomości indywidualnej, niewolą ekonomiczną, posuniętą do ideału gwałtu wrodzonych nam instynktów. Jaka różnica! Niegdyś człowiek, jakkolwiek bezmyślny, albo ubogo myślący, to przecież nieograniczony władca wszechświata dzisiaj inteligentny niewolnik choć i przepełniony czarami rozkosznej fantazyi, to nędzny żebrak, boleści ducha na rynek za chleb wynoszący.

Pojęcie własności rzeczowej dojrzało w ludziach wcześniej więc niż idea uspołecznienia. Wytworzyli to pojęcie jak widzieliśmy, dzicy protoplaści rodzaju ludzkiego. Rozwinąwszy materalną siłę indywidualnych posiadłości, nie zaś wspólnych, które odpowiadałyby instynktom naszym, dopiero po dokonaniu ekonomicznego samobójstwa poczynili pierwsze kroki do zawiązania modeli przyszłego społeczeństwa.

Raz przyswoiwszy terorytyczną zasadę — „*tuum tibi meum mihi*” ludzkość mogła nadać wszelkim próbom ustroju społecznego tylko charakter dzikości, rządzący się terorem i

o tyle tylko te próby na podobieństwo iście społeczne ukształcić, o ile próbom tym była właściwą pozostałość ze szczątków zanikającej zasady społecznej „*Mundus meus est*“.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Aleksander Skajewski
Papiery pośmiertne
1896

pismo „Trybun ludowy”

pl.anarchistlibraries.net